

# Czasopismo Społeczności Lokalnej Gminy Mirsk i okolic

# Izery

Wyd. kwiecień 2009, nr 8    Cena: 1,90 zł    Nakład: 500 egz.    ISSN: 1899-8313

*W kwietniowym numerze:*

*II Wojna Światowa w Mirsku i okolicach*

*Majowy epizod z Gross Iser*

*Z rodzinnego archiwum*

*Kartki z pamiętnika osadnika wojskowego,*

*czyli wspomnienia Pana Bronisława Adamczyka*

*Opowieści o Magdalenie - skrót z „Geschichten aus Blumendorf”*

*Przekształcenie prawa wieczystego użytkowania w prawo własności*

*Zielone... wysypisko śmieci*

*Dlaczego sarna nie ma biustu na plecach... (?!)*

*Izerskie Fantazje*

*Fotoradar - noga z gazu!*

*Zioła, czyli domowe sposoby na wszystko*

*Marzenia do spełnienia - okiem siedemnastolatki*

*Na działce i w ogrodzie*

*Kabelek Izerski*

*Spotkanie w Herbarium*

*fot. Andrzej Woźniak*

Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju  
Pogórza i Gór Izerskich "Zakwisię"

[www.zakwisie.pl](http://www.zakwisie.pl)





# LICEUM TECHNIKUM Mirsk



**PONAD PÓŁ WIEKU TRADYCJI**



Liceum Ogólnokształcące w ZSL-G  
59 – 630 Mirsk, ul. Wodna 2  
tel. (075) 7834250, -232, fax -231  
email: [zslgmirsk@tlen.pl](mailto:zslgmirsk@tlen.pl)  
[www.zslgmirsk.edu.pl](http://www.zslgmirsk.edu.pl)

**Liceum Ogólnokształcące w Mirsku im.Bohaterów II Armii Wojska Polskiego**  
ogłasza nabór do klas pierwszych w następujących kierunkach kształcenia:

**KLASA MATEMATYCZNO-INFORMATYCZNA**

*przedmioty z programem rozszerzonym:*

*matematyka, informatyka, język obcy*

**KLASA HUMANISTYCZNA**

*przedmioty z programem rozszerzonym:*

*język polski, wiedza o kulturze, historia, język obcy*

**KLASA SPOŁECZNO-EKONOMICZNA**

*przedmioty z programem rozszerzonym:*

*geografia, język obcy, historia, wiedza o społeczeństwie*

**KLASA BIOLOGICZNO-CHEMICZNA**

*przedmioty z programem rozszerzonym:*

*biologia, chemia, język obcy*

## ***Technikum Hotelarskie***

*Nauka w technikum trwa 4 lata. Plan nauczania, oprócz przedmiotów ogólnokształcących, obejmuje także przedmioty typowo zawodowe takie jak:*

- *Organizację pracy w hotelarstwie*
- *Ekonomię i prawo w hotelarstwie*
- *Obsługę konsumenta*
- *Obsługę informatyczną w hotelarstwie*
- *Marketing usług hotelarskich*
- *Język obcy zawodowy- niemiecki*

*Uczniowie mają szansę nauki dwóch języków obcych, zapoznają się także z językiem obcym zawodowym. W trakcie nauki przewidywane są praktyki zawodowe w obiektach hotelarskich w Świeradowie Zdroju.*

## II Wojna Światowa w Mirsku i okolicach

**Okres II wojny światowej stanowi „białą plamę” w historii naszych terenów. Jest to związane głównie z przesiedleniami, które były konsekwencją Konferencji Poczdamskiej. Ci, którzy w tym czasie zamieszkiwali tereny Gór Izerskich zostali do roku 1947 r. przesiedleni, na ich miejsce przybyli osadnicy, którzy nie mieli powodów, by pielęgnować pamięć o dawnych mieszkańcach. Informacje o tych czasach są więc fragmentaryczne, choć niektóre pachną sensacją.**

Mieszkańcy Mirska i okolic mogli poczuć przedsmak wojny już w 1938 roku. Jako tereny znajdujące się przy granicy Czechosłowacji, były one rejonem koncentracji oddziałów Wehrmachtu przed przekroczeniem Sudetów. Oddziały te stacjonowały w Wolimierzu, Pobiednej, Świeradowie-Zdroju, Giebułtowie i oczywiście w Mirsku. Zajęto wtedy umocnione rejony nadgraniczne, co poważnie osłabiło możliwości czeskiej obrony.

Już początek wojny nie był zbyt fortunny dla rodziny Schaffgotschów, dawnych właścicieli Mirska. 22 września 1939 roku zginął Fritz von Schaffgotsch w potyczce z polskim oddziałem koło miejscowości Zawady w okolicach Skiernewic.

Okres wojny to poważne ograniczenia zaopatrzenia ludności (system kartkowy) oraz zmniejszenie liczby mężczyzn w związku z poborem do wojska, co powodowało niedobór pracowników. Terenów nam najbliższych nie dotknęły na szczęście bezpośrednie działania wojenne i zniszczenia nimi spowodowane. Z brakiem rąk do pracy radzono sobie wykorzystując więźniów narodowości żydowskiej oraz jeńców wojennych.

Nie napotkałem wzmianek o jeńcach polskich. Byli za to jeńcy francuscy, angielscy i jugosłowiańscy. Największym obozem był obóz jeńców angielskich. Znajdował się on w Rębiszowie, a jeńcy pracowali w kamieniołomach bazaltu. Jugosłowian było 54, przybyli oni do Rębiszowa w listopadzie 1941 roku w miejsce jeńców francuskich, których przeniesiono do Zaręby. Pracowali od 6.00 do 19.00 w okolicznych gospodarstwach, tam też byli żywieni. Zakwaterowani byli w dawnej karczmie. Ponoć jeńcy byli też przetrzymywani w Uboczu, Wieży i Mroczkowicach.

Osobnym rozdziałem historii Mirska są filie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, które znajdowały się nieopodal naszego miasta. Najbliżej położony był obóz w Skarbkowie (Gräflich-Röhrsdorf, w relacji więźniarki Grety Majzels nazwany Bersdorf-Friedeberg, pod taką nazwą można go odszukać na mapie filii w Muzeum Gross-Rosen w Rogoź-

nicy). Obóz został utworzony pod koniec czerwca 1943 roku. Był to początkowo obóz Organizacji Schmelta (organizacja utworzona przez w 1940 roku przez Alberta Schmelt'a, odpowiedzialna za zatrudnianie ludności, głównie żydowskiej, w zakładach pracy oraz tworzenie obozów pracy przymusowej, likwidacja obozów trwała do 1944 roku, sam Schmelt popełnił samobójstwo 17.05.1945 r. w Szklarskiej Porębie), od lipca 1944 r. filia KL Gross-Rosen, o czym poinformował więźniarki komendant obozu (nazwisko nie zostało odnotowane, miał stopień sturbandfuhrera SS). Oficjalnie przejęcie obozu nastąpiło 4 września, kiedy nadano 150 więźniarkom numery obozowe (56051-56100 oraz 56201-56300). Sam obóz znajdował się na stoku Marcówki, wzniesienia położonego po lewej stronie drogi z Mirska do Proszówki, zaraz za mostem na Kwisie. Do dziś zachowały się resztki fundamentów baraków. Więziono tu do 250 kobiet narodowości żydowskiej z Zagłębia Dąbrowskiego. Pracowały one dla firm AEG (Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft) oraz Teichgraber (późniejsze ZPL). Wyżywienie było bardzo złe – więźniarki zbierały liście kapusty, resztki ziemniaków, podbierano siemię lniane z fabryki. Obóz ten został zlikwidowany z końcem stycznia lub początkiem lutego 1945 r. Więźniarki pieszo ewakuowano do AL Kratzau (obecnie Chrastava w Czechach), 60 km w ciągu 2 dni w zimie. Baraki zostały rozebrane w latach 50-tych. Na papierze, którym uszczelnione były drewniane ściany baraków, odkryto w czasie rozbiórki nazwiska i adresy więźniarek.

Trudno określić na ile samodzielny był podobóz w Mroczkowicach. Było to ok. 80 więźniarek zgromadzonych w stodole i zatrudnionych przy przeróbce lnu. Relacja więźniarki dotyczy okresu od lutego 1944 r. do 27 maja 1944 r., kiedy to więźniarki przeprowadzono do obozu w Skarbkowie.

Znacznie większy był obóz Gebhardsdorf (Giebułtów). Pod koniec 1944 r. znajdowało się w nim 300 Żydówek węgierskich, w grudniu tego roku przybył jeszcze 200-osobowy transport Żydówek

polskich z Oświęcimia. Opis obozu w relacji byłej więźniarki, Hadesy Helberstadt, przedstawia się następująco: „Żydówka z Polski pełniła funkcję starszej obozu [...] Mieszkały w pokojach; były tam szafki, czyste naczynia, Waschraumy. Pomieszczenia mieszkalne były bardzo czyste. Więźniarki spały na podłodze, przykryte kocem. W obozie woda była tylko zimna, bielizny nie zmieniano, mydła było mało (1 kawałek na miesiąc) tak, że pierwszy zachwyłt zmienił się powoli w rozczarowanie. Pranie było surowo wzbronione, a czystość trzeba było zachować. W dzień więźniarki pracowały, w nocy – nielegalnie – prały, co w znacznym stopniu wyniszczało siły kobiet. Pracowano na 2 zmiany, w dzień i w nocy. W niedzielę po nocnej zmianie nie pozwalano spać, gdyż ten dzień, jako dzień odpoczynku, był przeznaczony na generalne sprzątanie. W łagrze były dwa bloki, w jednym mieszkały Węgierki, w drugim Polki. W każdym pokoju mieszkało 40 kobiet. Na terenie obozu znajdował się również II-piętrowy budynek. Na pierwszym piętrze znajdowały się 2 Stuby, Essraum, 2 Waschraumy; pokój w budynku był średniej wielkości, więźniarki spały tu również na podłodze. Drugie piętro obejmowało 3 Stuby, izbę chorych, 2 Waschraumy”. Kobiety pracowały w zakładach przemysłu lotniczego (Flugzeugwerk Aerobau) znajdujących się w fabryce Merfelda. Praca była bardzo uciążliwa i niebezpieczna dla zdrowia, pyny z maszyn i smary powodowały tworzenie się wrzodów i innych chorób skóry. Miały kontakt z cudzoziemskimi robotnikami przymusowymi, których obóz znajdował się w Giebułtowie, a którzy pomagali więźniarkom dostarczając żywność i różne drobiazgi. Poprawnie zachowywał się również personel niemiecki, majstrowie, pomagając nieraz więźniarkom. Wyżywienie pogarszało się w miarę upływu czasu. Śniadanie: zupa i bochenek chleba na 4 osoby (później na 7 osób). Obiad był spożywany na terenie fabryki, w kantynie; 2 dania: Erstensuppe i kartofli w łupinach z gulaszem, czasem kasza lub budyń. Kolaćja – kartofle w łupinach. Personel obozu składał się z Lagerfuhrerki, Aufseherki (strażniczki) oraz Legeraleste (starszej obozu) – więźniarki, polskiej Żydówki. W jednej z notatek odnalazłem częściowo nieczytelne nazwisko komendantki – Kommandantfuhrerin Lydia Dynel (lub Lynel). Komendantka biła i szykanaowała więźniarki, w czym pomagała jej szczególnie, określana jako najgorsza, esesmanka Greta. Jest informacja o zamęczeniu przez komendantkę na śmierć

umyślowo chorej przez bicie i polewanie wodą na mrozie. Izba chorych była kierowana przez lekarkę, Żydówkę holerderską, lecz do „leczenia” przyjmowano tylko chorych z temperaturą ok. 40 stopni. Obóz został ewakuowany 18 stycznia 1945 roku. Więźniarki przebyły pieszo 60 km do AL. Kratzau (Chrastava). Miały tam kontakt z niesławnym Mengele. Z Kratzau przeprowadzono je go obozu w Georgenthal, gdzie pozostały Żydówki węgierskie, żydówki polskie zostały wysłane dalej, ich los nie jest znany.

Bardziej tajemniczo przedstawia się historia związane z relacją Michała Skibickiego z dnia 15 grudnia 1970 roku. Pod koniec 1941 roku z transportem więźniów został przewieziony z obozu w Brnie w rejon Gór Izerskich. Podczas przejazdu ciężarówką zdołał dostrzec drogowskazę z napisem Flinsberg (Świeradów-Zdrój). „Pod najwyższą górę prowadziły normalne tory kolejowe, na których stały już wagony towarowe załadowane skrzyniami. Skrzynie te były drewniane, okute sztabami o wymiarach ok. 1,5 m długości, 80 do 100 cm szerokości i ok. 70 cm wysokości, były też skrzynie blaszane o tych rozmiarach. Każda ze skrzyń ważyła około 200 kg. Skrzynie te musieliśmy rozładowywać z wagonów, a następnie przy pomocy wyciągu i jeńców były wciągane na szczyt góry”. Najdziwniejszy wydał się świadkowi fakt, że więźniowie zostali podzieleni na dwie grupy. Pierwsza transportowała skrzynie do połowy wzniesienia, a następnie przekazywała je drugiej zmianie. Według jego

oceny, w tym czasie jeńcy przetransportowali około 150 skrzyń. „Codziennie słyszało się strzały na szczycie góry, tak, że nabrałem przekonania, że ci jeńcy, którzy nie wracali na kwaterę, zostali na górze zlikwidowani”. Po kilku dniach Michał Skibicki został przeniesiony do pracy na górze. Prace odbywały się na polanie. Nosił w nosidłach ziemię i darń, które wysypywano na pokrywą żelazną ok. 4 cm grubości, wielkości 4 na 5 metrów. Inni jeńcy okładali pokrywą darnią i sadzili drzewka iglaste. Udało mu się uciec, korzystając z nieuwagi strażnika. Po latach, gdy przeglądał przypadkowo mapę Gór Izerskich, zauważył, że Bad Flinsberg jest na terenie Polski i skontaktował się z Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, przed którą złożył zeznania dotyczące depozytu. Stwierdził, że jest w stanie wskazać miejsce ukrycia skrzyń. Od 23 do 25 czerwca 1971 r. miały miejsce poszukiwania Michała Skibickiego, przy udziale m.in. wiceprokuratora wojewódzkiego i naczelnika archiwum GKBZHWp, które jednak zakończyły się niepowodzeniem. Ustalono, że wskazana przez świadka jako miejsce ukrycia depozytu góra to Sępia Góra, koło Świeradowa-Zdroju.

Natrafiłem na jeszcze jeden epizod, który „zahaczył” o nasze tereny. Jest to słynna „Wielka Ucieczka”, którą przeprowadzili alianccy jeńcy ze Stalagu Luft III w Żaganiu. Niewątpliwie znana jest wszystkim ekranizacja z gwiazdami: Steve’em McQuinn’em i Charles’em Bronson’em. Czterech spośród zbiegów

przedzierało się do Czechosłowacji przez Góry Izerskie. Byli to porucznik Jerzy Mondschein, Australijczyk Squadron-Leader John Williams i Flight-Lieutenant Reginald Kierath oraz Brytyjczyk Flight-Lieutenant Lester Bull. Poruszali się nocami, za dnia chroniąc się w szopach i budach pasterskich. Którejś nocy przeszli na czeską stronę, zostali jednak zatrzymani przez idący po ich śladach narciarski patrol strzelców górskich. Trafili do więzienia w Libercu, gdzie dołączyli do nich Czech porucznik Ivo Tonder i Brytyjczyk Flying-Officer John Stower. Ci dwaj zostali schwytani podczas kontroli przepustek na dawnej granicy z Czechami. Jechali do Frydlantu, niestety, nie zdołałem dowiedzieć się, jaką trasą. Od strony Niemiec istniały dwa: w Zawidowie i na naszej trasie Mirsk-Jindřichovice. Spośród tych sześciu oficerów ocalał jedynie porucznik Tonder. Pozostali zostali najprawdopodobniej rozstrzelani i spaleni w mieście Most w Czechach (do obozu dotarły urny z ich nazwiskami, datą 29 marca 1944 i napisem Brux, to niemiecka nazwa miasta). Stało się tak na mocy haniebnego „Sagan-Befehl” wydanego przez A. Hitlera, przez który zostało rozstrzelanych 50 jeńców biorących udział w ucieczce. Było wśród nich sześciu Polaków, w tym adiutant generała Sikorskiego, major Antoni Kiewnarski.

W kontynuacji postaram się przedstawić zakończenie wojny w Mirsku i niektóre fakty tuż po niej.

Feliks Chojnacki

## Majowy epizod z Gross Iser

**Data tego wydarzenia nie jest podana dokładnie. Było to już po oficjalnej kapitulacji Niemiec 8 maja 1945 roku, może 9, a może 11 maja. Od strony Świeradowa Zdroju podążał oddział żołnierzy radzieckich...**

Zachłyśnięci zwycięstwem, młodzi i pełni energii szukali zegarków i kobiet, dotarli do Gross Iser. Kto zdążył, uciekł do pobliskich zarośli. Soldaci skierowali się do najbardziej okazałego budynku we wsi, schroniska Grosse Iserbaude. Gospodarzyli tu Marta (z domu Kittelmann) i Paul Hirtowie. W schronisku prowadzili mały sklepik. Zajmowali się też dostarczaniem torfu i borowiny do uzdrowiska Świeradów Zdrój. Paul Hirt nie był tuzinkowym mieszkańcem osady. Musiał bardzo kochać miejsce, w którym mieszkał. Systematycznie podnosił standard schroniska oraz rozbudzał życie kulturalne poprzez wystawianie poważnych sztuk teatralnych („Futro bobrowe” Gerharta Hauptmana), świąteczne jaseł-

ka, okolicznościowe przedstawienia. Był bardzo lubiany przez miejscowe dzieci, w kieszeni zawsze znalazł jakiegoś cukierka dla rozbrykanego chłopca czy smutnej dziewczynki. Rosjanie swoją wściekłość, z powodu braku zegarków, zakropioną alkoholem wyładowali na sześćdziesięcioletnim wówczas Paulu. Zabili go pomiędzy dzisiejszą Chatką Górzystów a Grosse Iserbaude, gdzie trzy dni później został pochowany w trumnie wykonanej naprędce przez mieszkańców wsi. Żołnierze nie pozwolili na zniesienie zwłok do Świeradowa Zdroju. Tę bezsensowną śmierć jedynej ofiary II wojny światowej w Gross Iser upamiętnia tablica i

brzozowy krzyż na łące nieopodal Chatki Górzystów.

Materiały do całości artykułów o Gross Iser pochodzą ze źródeł, jakie umieszczał w Przeglądzie Lubańskim, Nowinach Jeleniogórskich, Notatniku Świeradowskim, Sudetach pan Janusz Skowroński oraz forów, internetowych polskich, czeskich i niemieckich dotyczących historii Gór Izerskich.



Grafika przedstawiająca dawną Gross Iser.

Jolanta Szczepańczyk



## Z rodzinnego archiwum

**Te wspomnienia mojego ojca są pisane w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, dlatego też niektóre sprawy spisane być może niezrozumiale dla czytelnika, nie pamiętającego tamtych czasów (lat 70-tych). Dlatego niektóre rzeczy należy czytać między wierszami.**

Wspomniałem już, że uczęszczałem do szkoły w Zbarażu, najpierw w szkole powszechnej im. Jana Skrzetuskiego, a następnie do gimnazjum. W zasadzie do 1939r. ukończyłem dwie klasy gimnazjum. Na wakacje wracałem do domu na okres żniw. Był to okres bardzo gorący, jeśli chodzi o konieczność oddania się ostrej harówce w polu. Trzeba było z tych 20-kilku morgów ziemi pozwozić zboża i wszędzie zrobić podorywki. Trzeba było również zapoczątkować siewy jesienne. Ojciec chciał sobie odbić, to co wykładał na szkołę, zatrudniając mnie do prac w polu. Jak wspomniałem, była to praca nie lada. Na polu przeważnie pracowało się boso. Bo to i szkoda butów i w butach niewygodnie, to trzeba było co chwila wyciągać grudy ziemi. Moje podeszwy nieco wydelfakowane chodzeniem w butach do szkoły krwawiły na wyschniętej roli – ale trzeba było chodzić za końmi. Najgorsze było bronowanie. Pamiętam w 1938 r. w siewach jesiennych, zasialiśmy oziminy na całej powierzchni dzierżawy Scharpsikowej, a było tam bez mała 5 ha ziemi. Strasznie się tam schodziłem. Ale spieszyłem się, żeby to jak najszybciej skończyć. Po skończonych tak wakacjach, rozpoczynałem drugą klasę w gimnazjum. Naukę należało traktować jak odpoczynek – przynajmniej w sensie fizycznym, po uwzględnieniu chodzenia do Zbaraża codziennie. Ludzie bardzo często rozprawiali o wojnie. Wydarzenia ostatnich lat wskazywały na to, że ona nastąpi. Wśród tych wydarzeń zapamiętałem wojnę domową w Hiszpanii, zgodnie z nastawieniem oficjalnej prasy, byłem po stronie gen. Franco. Szczególnie dla tego, że tam swoje wpływy chciał umocnić nasz wschodni sąsiad, a wiadomo – jego sukcesów nie życzyłem sobie. Wprawdzie generała Franco popierał Hitler, ale jakoś wolałem właśnie to.

Wojna abisyńska – tutaj już zdecydowanie popierałem Haile Selassie. Później te wojny coraz bardziej zbliżały się do Polski. Zabór Albanii przez Włochy i następnie Czechosłowacja.

Dlatego Polska włączyła się do akcji Hitlera, nie mogłem tego zrozumieć, ale w końcu uznałem, że lepiej, jeśli te ziemie będą należały do Polski niż do Niemiec. Jednakże w moich obliczeniach coś się tutaj nie zgadzało. Z resztą nie było cza-

su się zastanawiać, ponieważ wypadki następowały po sobie bardzo szybko. W Moskwie przebywali dyplomaci zachodni, Hitler zaczął wysuwać roszczenia wobec Polski. Francja i Anglia gwarantowały granice Polski.

Dużo jeszcze przed tym – należy to koniecznie odnotować – w prasie pojawiły się notatki:

„...sąd skazał za działalność komunistyczną”. Logicznie myśląc za działalność komunistyczną skazywani byli ludzie, którzy działali min. na rzecz Sowietów, a zatem naszego wschodniego sąsiada. Można by ich uznać za ludzi, którzy wypełniali polecenia Sowietów, działali na ich korzyść, a na niekorzyść państwa polskiego i jako takich należało karać jak na to zasłużyli!

Sądzeni byli też tacy, którzy działali na rzecz Niemiec. Ci ludzie uznani byli przeze mnie za zdrajców Ojczyzny, za judaszowe srebrniki, sprzedawali swój kraj i swoich współziomków. Widziałem jedynie, że w życiu nic się nie zmienia. W przeszłości również różni, niezadowoleni ze stosunków panujących w kraju, szukali wsparcia u sąsiadów, byle tylko zaspokoić swoje egoistyczne zachcianki. Przez analogię umieszczałem ich tam, gdzie umieszcila tamtych historia – w kotle zdrajców.

Ale koło historii obraca się nieubłaganie dalej. Hitler zażądał korytarza, żeby połączyć Niemcy z Prusami Wschodnimi, zażądał Gdańska. Postawił żądania, których nie przyjmie żaden kraj. Inaczej wojna.

Następuje czwarty rozbiór Polski. Jest tym razem nie trzech zaborców, ale dwóch. Mołotow porozumiał się z Ribbentropem, jak ten rozbiór ma być przeprowadzony.

A więc, 1 września 1939 Niemcy uderzają na Polskę. Pamiętam był to piątek. Śliczna pogoda. Za kilka dni ma się rozpocząć nowy rok szkolny, a ja trzecią klasę gimnazjum. Jakoś wierzyłem, że ukończę tę klasę w polskim gimnazjum. Anglia i Francja są z nami. Rok szkolny został rozpoczęty normalnie. Chyba jakoś bardziej poważnie. Ale z frontu nadchodziły wiadomości nie najlepsze.

Młodzi mężczyźni zostali we wsi zmilitaryzowani. Też pamiętam ten wieczór niedzielny. Ktoś przywiózł wezwanie dla

mobilizacyjnych. We wsi była chyba zabawa i niektórzy prosto z zabawy, po pożegnaniu się z najbliższymi, załadowani zostali na podwozy i odwiezieni chyba do Zbaraża. We wsi zapanowała trwoga dla tych, których najbliżsi zostali zabrani na wojnę i oczekiwanie – co się będzie dalej działo. Wśród innych, również niepewność o dalszy los.

Dopiero teraz miałem się uczyć historii i życia. Ja żałowałem, że nie jestem w wieku mobilizacyjnym. Zazdrościłem tym, którzy poszli na front. A po jakimś czasie, od wybuchu wojny, zaczęły dochodzić wiadomości, że wojsku brak wyposażenia, broni, mundurów. Że armia wycofuje się, że Niemcy zajmują coraz większe terytorium – to szło zbyt szybko, żeby móc coś wtedy zrozumieć. Na refleksję przyszedł czas później. Na razie straszliwe wydarzenie następowało po strasznym. Było coraz gorzej, było całkiem źle. Najpierw zaczęli pokazywać się uciekinierzy – wszyscy w kierunku Rumunii – na Zaleszczyki. Jechali, jak kto mógł. Furmanki, samochody, piesi, motocykle, rowery. Każdy przyniósł straszną wieść. W armii bałagan, Niemcy blisko, we wszystkim było trochę prawdy, trochę, aby usprawiedliwić swoją ucieczkę. Przez Zbaraż prędko przejechał rząd z prezydentem Mościckim. Był też generał Sokolski – nawet w naszym zbarskim gimnazjum. A pogoda przez cały okres kampanii wrześniowej była prześliczna. Jak gdyby cała natura sprzyjała poczynaniom Hitlera. Czuję się zwolniony od omawiania sprawy Niemiec, czuję natomiast niezwalczoną pokusę powiedzenia co myślę na temat Związku Radzieckiego. Niechaj – możliwie – te setki tysięcy moich współrodaków będzie chociaż częściowo usatysfakcjonowanych częścią prawdy przez wielkie P, o ich losie, zgotowanym im przez dzisiejszego przyjaciela. Zresztą, w 1939 nie widziałem żołdaka niemieckiego, który by wypierał Polskość z ziemi ojczystej, widziałem natomiast branych do niewoli żołnierzy polskich przez czerwonoarmiejców, a raczej NKWD, widziałem rozstrzeliwanych przez przyjaciół funkcjonariuszy policji. Nie boję się tego powiedzieć, aby być posądzonym o uleganie sanacji. To byli Polacy, pełniący, jak w każdym regionie, swoje obowiązki służbo, nieraz ciężkie i bardzo odpowiedzialne. Jakimi byli, takimi byli, ale byli nasi – polscy. Wolę polskiego granatowego policjanta, niż sowieckiego enkawudziście.



## Kartki z pamiętnika osadnika wojskowego, czyli wspomnienia Pana Bronisława Adamczyka

Redakcja Izerów właśnie tym artykułem, który ukaże się w przededniu Dnia Zwycięstwa, pragnie rozpocząć cykl dotyczący osadnictwa na tych ziemiach. Ludzie pamiętający tamte czasy prędko odchodzą. Zostało ich już naprawdę niewiele. Chcielibyśmy zachęcić także młode pokolenie do sięgnięcia do rodzinnych skarbnic i wyluskania z nich choćby cząstek wspomnień. Warto je utrwalić i podzielić się z czytelnikami naszego pisma. Zapraszamy do współpracy. Proszę o dostarczanie materiałów, najlepiej w formie elektronicznej. Ważną sprawą są dawne fotografie lub inne pamiątki zachowane w rodzinnych archiwach. Możemy je zeskanować lub sfotografować. Pomożemy również w zredagowaniu wspomnień. Zgłaszać się można do mnie, do Pana Feliksa Chojnackiego - punkt usługowy przy ul. Betleja lub do każdego członka redakcji. Można oczywiście nawiązać z nami kontakt telefoniczny lub mailowy.

### **Lata przedwojenne i okupacja**

Urodziłem się w małej miejscowości Łysakówek w powiecie mieleckim, poczta Górki, parafia Czermin. Swoje przyszłe losy wiązałem z pracą w przemyśle lotniczym w szybko rozwijającym się Mielcu. Nie było to takie proste. Aby podjąć pracę, należało zdać egzaminy praktyczne i teoretyczne, które trwały cały tydzień. Wiele osób oblało. Największym stresem dla mnie nie były same egzaminy, ale okazanie się nago przed komisją lekarską i kwalifikacyjną, w skład której wchodziły również kobiety. I przez to jakoś przebrnąłem. W niedługim czasie przyszła wojna i hitlerowska okupacja. W tym czasie trafiłem do tychże zakładów do pracy przymusowej na rzecz armii niemieckiej. Uniknąłem w ten sposób wywiezienia na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. Tak upłynęło kilka lat, aż do momentu wkroczenia wojsk radzieckich.

### **Wojsko: szkolenie i front**

Mój ojciec posiadał kilka hektarów ziemi, co wystarczyło, aby zostać uznanym za kulaka, tj. wiejskiego bogacza, a takimi interesowały się, rosyjskie jeszcze, służby. Wielokrotnie byliśmy nacierani przez nich i zastraszani. Raz „skórę” uratowała mi siostra, która uraczyła sowieckiego żołdaka wódką i jajecznicą. Wyszedłem niby po drzewo na rozpalkę i oczywiście już do izby nie wróciłem. Po tym zdarzeniu zapadła w rodzinie decyzja, wymuszona tą sytuacją. Postanowiłem zgłosić się do wojska. Rodziny, z których ochotnik poszedł do wojska, pozostawiono w spokoju. Tak trafiłem na szkolenie do Rzeszowa, a następnie do małej miejscowości Słocina. Zjawił się tam pewnego dnia młody podporucznik, który chciał uzupełnić kompanię CKM (ciężkich karabinów maszynowych) o dziesięciu młodych i silnych żołnierzach. Tak znalazłem się w 27 pułku piechoty w kompanii CKM-ów. Zostałem celowniczym. Szkolenie polegało na poznaniu budowy oraz obsługi karabinu maszynowego „Maxim” - model z okresu I wojny

światowej, chłodzony wodą. Strzelanie ostre mieliśmy tylko jedno. Drugie odbyło się... na froncie. Przez Kraków, Chorzów, Wrocław i Przewóz - trafiłem do miejscowości Boksberg nad Sprewą, gdzie zostałem ranny. Obsługa karabinu chroniona była stalową płytą, która miała tylko małą szczelinę do obserwowania pola walki i celowania. Przez nią właśnie zostałem ustrzelony przez snajpera. Poczułem jakby uderzenie w ramię. Nic poza tym nie czułem. Ból pojawił się dopiero jak zobaczyłem krew na swoim ramieniu. W ten sposób trafiłem do szpitala w Gozdnicy. Warto tu wspomnieć o zabawnej sytuacji, jaka miała miejsce. Rzecz działa się kilka ładnych lat po wojnie w czasie rodzinnego spotkania. Wymieniałem z moim, pochodzącym ze Śląska Opolskiego szwagrem, obserwacje i uwagi na temat zmagania wojsk na tym odcinku. Jako Ślązak został wcielony do armii niemieckiej i jako goniec walczył po stronie przeciwnika. Jak zaczęliśmy wymieniać uwagi na temat zmagania wojennych w okolicy Nysy Łużyckiej, okazało się, że znana mu była sprawa odbicia niemieckiej kuchni polowej przez polski oddział, nasz oddział. Podczas rozmowy zapytałem go: „...i co strzelałeś do mnie?”. On odpowiedział: *strzelałem. A ty strzelałeś do mnie.* Przecież była wojna i nie można było inaczej.

W szpitalu w Gozdnicy zastał mnie koniec wojny. Wyglądało to tak. Dzień był piękny, słoneczny. Nagle ten szpitalny spokój zagłuszyły odgłosy wystrzałów. Byliśmy przekonani, że na znajdującą się w pobliżu jednostkę radziecką napadli Niemcy. Pobiegliśmy po skombinowane wcześniej karabiny (po skierowaniu do szpitala zabrano nam broń) i dalej na pomoc sojusznikom. Zauważyliśmy postać radzieckiego żołnierza biegnącą w naszym kierunku i mocno gestykulującą. Dopiero po chwili usłyszeliśmy słowa: „kaniec wajny, wajna akonczilas”. Karabiny przydały się nam do strzelania w powietrze, na wiwat, tak, jak naszym

sprzymierzeńcom.

Po rekonwalescencji pojechałem do Bystrzycy Kłodzkiej do swojej jednostki. Tego moja żona nie powinna słuchać. W Bystrzycy spodobała mi się pewna dziewczyna. Nie wiedziałem, że mój dowódca również ubiega się o jej względy. Pewnego dnia przyszedł do jednostki rozkaz, aby oddelegować natychmiast 3 żołnierzy do Jeleniej Góry. Ja, oczywiście ze zrozumiałych względów, znalazłem się w tej grupie. Mój dowódca w ten sposób szybko pozbył się rywala. Rowerem dotarłem do Kłodzka, a następnie pociągiem do Jeleniej Góry. Otrzymałem tam przydział do nowo utworzonej Komendy Osadnictwa Wojskowego na obecnym terenie naszej gminy.

### **Komenda Osadnictwa Wojskowego we Friedebergu (Mirsku)**

Do Mirska dotarliśmy przez Pilchowice, Wleń i Lwówek Śl., nocując po drodze. Świeżo powołana komenda mieściła się w rynku, w kamienicy, w której obecnie znajduje się sklep pana Majchrzaka. Na dole było biuro, a na górze mieliśmy kwaterunek. Następnie przeniesiono nas na róg ul. Betleja i Głowackiego (obecnie księgarnia). Nasze obowiązki polegały na pomocy osadnikom i ich rodzinom w wyszukiwaniu nie zajętych jeszcze budynków. Wglądało to następująco: zbierała się grupa osób, które zdecydowały się na osiedlenie w jakiejś miejscowości. Z tą grupą szedł żołnierz, który pomagał w wyborze gospodarstwa, następnie na drzwiach zostawiał kartkę z zapisem: „zajęte przez osadnictwo wojskowe”. W wielu budynkach zamieszkiwały jeszcze rodziny niemieckie. Nie było wyjścia, trzeba było jakoś żyć wspólnie pod jednym dachem, aż do ich wyjazdu na Zachód. Fale wyjazdów zaczęły się w 1945 r. i do 1947 r. większość dawnych mieszkańców już wyjechała. Dłużej pozostały osoby posiadające kwalifikacje do obsługi i naprawy wielu maszyn i urządzeń znajdujących się w tutejszych zakładach.



### Kontakty z sojusznikami

W Mirsku przebywali również Rosjanie. W ratuszu, na miejscu obecnej opieki społecznej, działa Radziecka Komendantura. Nie wiem, czym się oni zajmowali. Nie utrzymywaliśmy kontaktów towarzyskich i raczej się nie lubiliśmy. Pamiętam kilka nieprzyjemnych zdarzeń z udziałem rosyjskich żołnierzy. Pewnego razu przybiegł do naszej komendy zdenerwowany mieszkaniec Mirska-Niemiec, krzycząc i gestykulując: „russische soldat cap-

carap”, co znaczyło, że Rosjanie coś kradną. Wsiadłem na rower i pojechałem we wskazane miejsce. Za mną pobiegli z bronią moi koledzy. W warsztacie naprawy maszyn Gustawa Joppe, znajdującym się po drugiej stronie Kwisy, działali już Rosjanie. Kazali demontować osprzęt i ładować na samochód. Widząc to, zwróciłem się ostrymi słowami do dowódcy: „Dlaczego zabieracie mienie zajęte już przez Wojsko Polskie?! To przecież jest kradzież”. Na co on pogroził mi pistole-

tem, dodając kilka szpetnych przekleństw. To miał być jego przekonujący argument. Odpowiedziałem mu w tym samym tonie: „Jeżeli będziesz się stawiał to razem z ładunkiem stracisz samochód!” Radziecki dowódca zauważył w tym momencie moich ludzi, którzy celowali w niego z karabinów. Szybko spostrzegł, że mieliśmy bardziej przekonujące „argumenty”

Opowieści wysłuchał Bogusław Nowicki

## Opowieści o Magdalenie - skrót z „Geschichten aus Blumendorf”

**W roku 1425 młody handlarz Symon Feuring z Zittau został przez swojego ojca wysłany do Jeleniej Góry, do swojego kolegi po fachu o nazwisku Kachel. Celem tej podróży nie była jednak współpraca na niwie handlu ołowiem, a chęć skojarzenia Symona z córką Kachla – Anną.**

W tym czasie była to jedyna droga handlowa Zittau – Jelenia Góra i zaliczała się ona do nie najbezpieczniejszych. Pech chciał, że koło wozu się złamało i Symon został zmuszony do noclegu w przydrożnej karczmie w Kwieciszowicach. W tej ciemnej karczmie zamówił miskę zupy. Nagle przestraszony zauważył kątem oka jakiś ruch. Od strony kominka ruszył w jego kierunku bezszelестnie pewien mały kształt. Była to dziewczynka ubrana w worek. Stała blisko niego i milcząc, przyglądała mu się. Jej twarz była brudna od popiołu, na której wyraźnie odznaczyły się dwa ślady po łzach. Klękła koło niego, ciągle mu się badawczo przyglądając. „Ona przypomina mi mojego psa, on też zawsze siada blisko mnie koło sto-



lu”- pomyślał Symon. Nakarmił ją zupą, nasyciwszy się, odeszła w ciemny kąt.

W nocy Symon obudził się, ponieważ zdał sobie sprawę, że jeszcze ktoś śpi w jego łóżku. Po zapachu popiołu poznał, że to dziewczynka z karczmy. Spała zwinęta w kłębek jak kot. Rano już jej nie było. Następnego dnia Symon udał się w dalszą drogę do Jelenia Góry. Tak, jak rodzice przewidzieli- Symon i Anna Kachel przypadli sobie do gustu.

W podróży powrotnej Symon znowu zatrzymał się w kwieciszowickiej karczmie. W czasie posiłku nigdzie nie zauważył dziewczynki. Ale pojawiła się w nocy, by znowu rano zniknąć bez śladu. W czasie tego spotkania nie padło ani jedno słowo.

Niestety powrotna droga nie upłynęła

w spokoju. Symon musiał bohatersko odeprzeć atak Husytów. W kilka dni po napadzie był już w domu. Kiedy wozy wtoczyły się na dziedziniec Feuringsów, podniósł się wrzask. Stało się tak za przyczyną owej małej, brudnej dziewczynki z Kwieciszowic, która cały czas ukrywała się w wozie. Ojciec Symona wziął ją za rękę i powiedział: „W ten sam sposób twoja matka znalazła się tutaj, zostanie więc tutaj, bo to dar boży”. Szybko wszyscy przekonali się o tym, że dziewczynka jest głuchoniema. Jedynie Symon potrafił się z nią komunikować. Symon i dziewczynka razem zadecydowali, że będzie mieć na imię Magdalena. Ona nic nie wiedziała o swoich rodzicach. Karczmarz przygarnął

ją, ale nie czuła się tam dobrze. Była bita, poniewierana i ... sprzedawana gościom dla przyjemności. Czas mijał i Magdalena stała się młodą kobietą. Pomiędzy nią i Symonem pojawiła się miłość, przypieczętowana ślubem. Pod koniec 1425 roku Magdalena zaszła w ciążę.

W lutym 1426 roku pojawiły się czarne chmury nad rodziną Feuring. Był to czas, kiedy Kościół bardzo surowo traktował sprawy przestrzegania sakramentów świętych. Matka Symona i Magdalena nie posiadały dowodów na to, że były ochrzczone. Przedstawiciel Kościoła wszczął proces. Kiedy Symon wrócił do domu z klasztoru, gdzie był złożyć protest w tej sprawie, ciężarnej Magdaleny już nie było. Szukał jej wszędzie, nawet w Kwieciszowicach, ale nigdzie jej nie było. Od

karczmarza dowiedział się, że Magdalena jako 3 letnie dziecko, bez imienia, została podrzucona przez furmana. W trakcie dalszych poszukiwań Symon został napadnię-



ty przez bandytów i odniósł ciężkie rany ciężko ranny. Zaopiekowała się nim przez dłuższy czas samotna kobieta. Od niej dowiedział się, że widziała głuchoniemą niemowlę w wieży rycerskiej w Siedlęcinie. Jak tylko wydobrzył na tyle, że mógł dalej podróżować, udał się w dalszą drogę.

Kiedy tak stał na brzegu Bobru i patrzył na spienianą i huczącą wodę, zauważył na drugim brzegu mężczyznę i kobietą, którzy kąpali dziecko. Poznał swoją Magdalena i już miał ją zawołać, kiedy ci dwoje, osuszając niemowlę, pocałowali się... Ból przeszył serce Symona. Przecież to była jego Magdalena- jego żona i jego dziecko. Przyjechał żeby ją odnaleźć i zabrać stąd. Zastanowił się chwilę- dokąd ma ją zabrać? Czy tam gdzie chcą ją skrzywdzić? Jeszcze raz spojrzął na drugi brzeg i zobaczył szczęśliwą Magdalena i tego kogoś, kto dbał o nią i gwarantował bezpieczeństwo. A jego żona, jak każda kobieta-matka, robiła wszystko, by własne dziecko ochronić. Symon zdał sobie sprawę z tego, że jego miłość do niej i do dziecka, nigdy nie była tak wielka jak w tym momencie. Wiele godzin spędził nad brzegiem rzeki, rozmyślając. Zadecydował, że nie zburzy spokoju i szczęścia Magdaleny. Wrócił do domu sam.

Niestety kilka tygodni później rodzice Symona zostali zamordowani przez Inkwizycję, a on sam zginął w pożarze, ratując życie kobiecie i dziecku. Ich firma została sprzedana, a pieniądze przekazano na klasztor Marienthal.

Prawdopodobnie córka Magdaleny i Symona otrzymała imię po matce. W roku 1452 wyszła za mąż za szlachetnie urodzonego Hansa von Zedlitz, brata Adama von Zedlitz- właściciela wieży rycerskiej w Siedlęcinie.

Erik Weijss



## Przekształcenie prawa wieczystego użytkowania w prawo własności

**Na podstawie obowiązujących przepisów osoby fizyczne będące użytkownikami wieczystymi nieruchomości zabudowanych na cele mieszkaniowe lub zabudowanych garażami, albo przeznaczonych pod tego rodzaju zabudowę mogą wystąpić z wnioskiem o przekształcenie (szczegółowe przepisy w ustawie z dnia 29 lipca 2005r. Dz. U. z 2005r. Nr 175 poz. 1459).**

Jestem współużytkownikiem wieczystym takiej działki i razem z pozostałymi współużytkownikami wystąpiliśmy do Gminy z wnioskiem o przekształcenie prawa wieczystego użytkowania w prawo własności.

Dowiedzieliśmy się, że za ten wniosek mamy zapłacić 1756,80zł., ponieważ konieczna jest wycena do ustalenia rynkowej wartości gruntu.

Nie mogliśmy się zgodzić z taką opłatą ponieważ według obowiązujących przepisów „jeżeli nie wcześniej niż w okresie ostatnich dwóch lat przed dniem złożenia wniosku o przekształcenie prawa wieczystego użytkowania w prawo własności nieruchomości była dokonana aktualizacja opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, przyjmuje się wartość nieruchomości określoną dla celów tej aktualizacji”.

Nie jest więc potrzebna nowa wycena. Władze Gminy dalej upierały się przy swoim stanowisku. Napisałyśmy więc skargę do Rady Miejskiej przedstawiając nasze stanowisko.

Rada Miejska uznała, że **nasza skarga jest bezzasadna (!?)**, ale nie jest konieczna nowa wycena nieruchomości i nie musimy już płacić 1756,80zł. a „tylko” 220.00zł. plus VAT x 4 (razy 4 ponieważ jest czterech współużytkowników).

Z taką interpretacją przepisów co do wysokości opłaty za wykonanie operatu szacunkowego celem przekształcenia prawa wieczystego użytkowania w prawo własności też nie mogliśmy się zgodzić ponieważ dowiedziałem się, że w sąsiednich gminach pobierane są maksymalne opłaty do 300.00zł. brutto, niezależnie od tego ilu jest współużytkowników.

W tym czasie pojawił się na ten temat również artykuł w Gazecie Wyborczej, gdzie przykładowo były podane wysokości opłat w dużych miastach, które też nie przekraczały kwoty 300zł.

Napisałyśmy kolejne pismo w sprawie opłaty do Burmistrza. Otrzymałyśmy odpowiedź, z której wynikało, że mamy zapłacić 200.00zł plus VAT x 4 (już nie 220.00zł. tylko 200.00zł.) ale razy 4. W piśmie Burmistrz wyjaśnił, że Gmina

podpisała umowę z rzeczoznawcą z której wynika, że każdy współużytkownik ponosi osobną opłatę pomimo tego, że rzeczoznawca wykona jeden wspólny dla wszystkich użytkowników operat szacunkowy.

Jakie wnioski?

Proszę zauważyć, że nie zgadzając się ze stanowiskiem naszych władz co do wysokości opłaty cytując w naszych pismach obowiązujące przepisy **została ona dwukrotnie zmieniona!**

Dlatego władze naszej Gminy podpisały tak niekorzystną umowę z rzeczoznawcą?

W innych gminach pobiera się jedną opłatę niezależnie od ilości współużytkowników.

Dlatego w naszej gminie rzeczoznawca wykonując **jeden** operat szacunkowy pobiera za niego, w naszym przypadku, **czterokrotne** wynagrodzenie?

W naszych pismach zwracaliśmy się również do Rady Miejskiej aby sprawdziła, czy inni mieszkańcy naszej Gminy nie ponieśli zawyżonych opłat z tytułu przekształcenia, ale nie uzyskaliśmy odpowiedzi czy są takie osoby oraz czy ponieśli zawyżone opłaty.

Myślę, że wnioski końcowe każdy czytelnik wyciągnie sam...

Krzysztof Krasicki

## Zielone...wysypisko śmieci

**Ostatnio, będąc na spacerze w lesie obok stadniny koni Pana Rekowskiego, zauważyłam że jest to miejsce wypoczynku dla wielu ludzi. Rodziny przychodzą tu na długie spacery z psem lub rowerowe przejażdżki. Po asfaltowej drodze, prowadzącej do lasu jeździ dużo samochodów, wiele z nich zatrzymuje się nad rzeką, inni kierowcy zaś jadą w głąb lasu.**

Sam fakt, że wjeżdżają tam samochodem jest dość absurdalny. Tutaj właśnie aktywny wypoczynek w cichym, oddalonym od miasta miejscu zlewa się z wszechobecnym warkotem silników samochodowych i wdychaniem spalin. Nie jest to oczywiście jedyna forma zanieczyszczania lasu, jaką preferują mieszkańcy naszego miasta. Idąc widziałam w rowie szyby i opony od Fiata, dalej fotele samochodowe, itd. Gdyby tak porządnie poszukać można by chyba złożyć cały

samochód z części, które są rozrzucone po całym lesie. Oprócz tego można nazbierać dosyć dużą kolekcję puszek i butelek po napojach alkoholowych, zaopatrzyć swoje mieszkanie w sofę lub lodówkę. Brzmi to śmiesznie, jednak jest to prawda, w każdym rowie jest sterta śmieci i jakoś nikt nie bierze się za uprzątnięcie tego terenu, a szkoda bo nasz las jest naprawdę ładnym, cichym miejscem do wypoczynku i spacerów. O kulturze i bezczelności ludzi, którzy wyrzucają tam śmieci nie będę



Leśne wysypisko.

tu pisać, bo w tym przypadku sprawa jest oczywista. Zastanawia mnie tylko to, że skoro w dzisiejszych czasach tyle mówi się o ekologii, ochronie środowiska i segregacji śmieci, a dyskusje na te tematy podejmowane są w mediach, to czemu nasze lasy wyglądają w ten sposób? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: ludzie, którzy wywożą śmieci do lasu tkwią gdzieś na intelektualnym pustkowiu, nie wiedząc, co tak naprawdę robią. Dlatego my nie bądźmy obojętni i zainteresujmy się tym, co dzieje się poza zabudowaniami naszego miasta. Niedawno burmistrz na łamach „Wieści Mirskiej” proponował mieszkańcom zorganizowanie wywózki śmieci. To jest jednak tylko propozycja, z której jak wiadomo jedni korzystają, a inni nie. Moim zdaniem należy zacząć narzucać restrykcyjne kary jeżeli złapie się kogoś na gorącym uczynku, również każdy z nas, kto widział taki przypadek może go zgłosić na policję lub do nadleśnictwa. Jest to chyba jedyna i skuteczna forma walki z wywózką śmieci do lasu. Przyroda potrafi być piękna, niektórzy ludzie potrafią ją skutecznie oszpeścić...

E.K.

## Dlaczego sarna nie ma biustu na plecach...(?!)

**Jak „donosilem”:** już w październiku '07, Spółdzielcom doskwierała (rzec można delikatnie), niegospodarność w pełnieniu zarządu, zaś siedząca „za stołem” Właściwość stwierdzała o niemożności dokonywania czegokolwiek w nie swoim mieniu, „uzupełniając” o kolejne zaniedbania: wyeksploatowany stan sieci wodociągowej, sanitarnej, nie oponując specjalnie przeciw zarzutom co do stanu kotłowni, sieci ciepłowniczej – dosyłającej ciepło i doprowadzającej je do grzejników w obrębie bloków.

Wiadomym Właściwości był brak pomp awaryjnych, jakiś brak w stanie ilościowym pieców (i tak ciekących), a także agregatów prądowców – na wypadek awarii sieci elektro-energetycznej n/n... Właściwości nadal brakuje woli naprawy czegokolwiek w nieswoim mieniu! Właściwość w dalszym ciągu ogranicza się do bezwzględnej eksploatacji portfeli Spółdzielców, pozostając całkowicie beczynną co, do odpowiedzialności za efekt pełnienia zarządu i dbałości o stan powierzonych mienia. Brak reakcji na brak działania w sprawach istotnych z ekonomicznego punktu widzenia (i zwykłej sumienności), prowadzi nieuchronnie do ruiny mirskich i giebułowskich zasobów SM „Gryf” i bezdomności spółdzielców, z nietrudnego Właściwości do przewidzenia- końca niesławnego, bezkarnego „gospodarowania”. Sfrustrowana Właściwość usiłowała już w aktach notarialnych (przygotowanych bardzo starannie, aby ponownie ustanowić notarialnie status quo, status in statu, status nascendi, in statu pupillari - swoje continuum...), lecz notariusz przywołując art.1ust.3 i art.27 ustawy z dnia 15.12.2000 roku o spółdzielniach mieszkaniowych- *spółdzielnia ma obowiązek zarządzania nieruchomościami, lub nabytym na podstawie ustawy mieniem członków(...)* wskazał między innymi, że zarząd(...) jest wykonywany (...) jak zarząd powierzony, o którym mowa w art.18 ust.1 ustawy z 24.06.1994 o własności lokali(...) [dla czynności przekraczającej zakres zwy-

kłego zarządu potrzebna jest uchwała właścicieli lokali zawierająca wolę, pełnomocnictwo!!! Wymiana korespondencji i treści licznych rozmów na tematy opisane wyżej (i poprzednio), a także o bezsensownym, i po części poza Polską Normą, wykorzystywaniu metody podzielnikowej do rozliczeń kosztów ciepła zawierała odpowiedzi o treściach zbliżonych do: „W odpowiedzi (...) Zarząd (...) informuje, że o sprawach poruszanych wie i zdaje sobie sprawę ze wszystkich niedogodności z tym związanych dla lokatorów. Zarząd podjął czynności związane z usunięciem tych zaniedbań(...), aczkolwiek brak środków finansowych i możliwości pozyskania ich z zewnątrz, uniemożliwia szybkie załatwienie sprawy”, dalej pieczętki i podpisy.

Rada Nadzorcza na interwencje zgłaszane już w październiku 2008r., odpisuje już 23. 01 2009r.: „Rada Nadzorcza po zapoznaniu się z (...) pismami uprzejmie informuje, że zobowiązała Zarząd Spółdzielni do analizy wniosków zawartych w (...) pismach z ewentualną możliwością ich zastosowania”, podpis i pieczętka. Nie odważę się oceniać „użyczonych odpowiedzi”. Nadmieniam, że SM „Gryf” posiada doskonałe narzędzie opracowane przez zielonogórską firmę HedeMAC: „Opis Techniczny Obliczania Zapotrzebowania Ciepła i ustalenie współczynników RM dla poszczególnych lokali w budynkach mieszkalnych (SM Gryf skrót mój), z którego wynika: ilość zapotrzebowanego ciepła = ilości ciepła utraconego do otoczenia (w procesie prze-

wodnictwa, konwekcji, promieniowania i wentylacji). Wiadomo skądinąd, że przy temperaturach notowanych w okresie kilku kolejnych „zim” średnie temperatury nawet najzimniejszych sezonów nie spadały poniżej 0°C, zatem kotłownia nie powinna pracować ze średnią mocą taką jak przy zimach srogich, a co najwyżej z mocą o 50% niższą od „zapotrzebowanej” – czyli: 37,88 kW zamiast 75,76kW, co daje o połowę niższe koszty opału. I tak: zapotrzebowanie ciepła dla każdego z 4 budynków przy ul. Głowackiego, bez termoizolacji, w roku 2008 wynosiło 537,5[GJ] = 15,8 ton węgla [x700zł/t=11.060 zł], w m-cu: 97,98 GJ/m-c = 2,88 t węgla, 2,88t x 700zł/t = 2017zł, przeliczając na [m2] pow. mieszkania mamy 2017zł: 912m2 = 2,21[zł/m2x m-c] to koszt opału!!!

Gdyby jeszcze zobowiązać ignorującą swoje obowiązki wysoką Właściwość do przebudowy ciepłociągów, usprawnienia procesu spalania węgla (tam traci się dużo wytwarzanego ciepła, odzyskać ciepło unoszone przez spaliny, w ten sposób zmniejszyć obciążenia środowiska i zaoszczędzić: na opłatach za korzystanie ze środowiska! I wtedy wypinać pierś obfitą do orderów...

Isover kalkuluje ponad 4,5 krotną oszczędność ciepła traconego po termoociepleniu, co skutkuje obniżeniem kosztów opału do około 50 [gr/m2xm-c]!!!

**Proszę porównać z kalkulacją spółdzielni i postanowić: termoizolację, przebudowę ciepłociągów, nauczyć się odzyskiwać ciepło unoszone ze spalinami, natychmiast zrezygnować z podzielników i bezsensownie płaconych naszych środków Techem'owi, nakazać oszczędności w opłatach za używanie środowiska!**

**Wtedy sarnie nie musiałby rosnąć biust na grzbiecie!**

Czego życzę Państwu Spółdzielcom, Właściwości, zobowiązanej do rzetelnego zarządu i skromnie sobie też.

Z poważaniem - Wiesław Dasiak

## Izerskie Fantazje

**W pobliskim Świeradowie-Zdroju ruszy w maju nowa, coroczna impreza – Izerskie Fantazje. Gratka dla miłośników dobrej zabawy i jeszcze lepszego jedzenia!**

Pełna nazwa imprezy, która odbędzie się 9 maja, brzmi: „I Dolnośląskie Zmagania Kulinarne IZERSKIE FANTAZJE w Świeradowie Zdroju”. Celem głównym konkursu jest kultywowanie, propagowanie i pogłębianie wiedzy o tradycji kulinarnej. Miejsmem jest Dom Zdrojowy. Uczestnicy

to 2-osobowe ekipy kucharzy, które będą przygotowywać dania: mięsne, rybne, wegetariańskie i deser. Rozpoczęcie o godzinie 9.00, zakończenie planowane jest na godzinę 17.00. Głównym organizatorem jest Damian Chrzanowski - szef kuchni Hotelu Świeradów. Wśród gości i jury znajdą się m.in. Theofilos Vafidis (ekspert kulinarny prowadzący program „NIEnaZarty” w TV Polsat-Puls), Marcin Polus oraz Zbigniew Kurleto (Zarząd Stowarzyszenia Polskich Kucharzy i Cukierników).

Na godzinę 11.00 przewidziane jest

rozpoczęcie pokazów oraz wielkiego smażenia na równie dużej patelni pod hasłem „2 metry kielbasy pod pierzynką Bounduel-l’a”, które to danie zostanie przez widzów imprezy skonsumowane. Kolejnym będzie „Gulasz Izerski”, też przeznaczony dla widzów. W międzyczasie firmy wspierające imprezę będą prezentowały swe produkty i udostępniały je do degustacji. Lista firm, które mogą się zaprezentować, nie jest jeszcze zamknięta. Zapraszane są zwłaszcza firmy lokalne, związane z gastronomią i twórczością regionalną.

Redakcja



## Fotoradar – noga z gazu!

**Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wspólnie z policją, mając na uwadze stale podnoszenie poziomu bezpieczeństwa w ruchu drogowym, zainstalowała na drodze krajowej K30 Zgorzelec – Lubañ – Gryfów Śląski – Jelenia Góra kilka nowych masztów i skrzynek, w których mogą być zainstalowane fotoradary, np. w gminie Olszyna są już 3 takie miejsca.**



fol. Bartosz Kuświk

Od początku kwietnia systematycznie fotoradar wykonuje zdjęcia pojazdom przekraczającym dozwoloną w danym miejscu prędkość. W zależności od tego jak jest zamontowany, może mierzyć prędkość pojazdu zbliżającego się lub oddalającego. Wykonane przez fotoradar zdjęcia są zapisywane na nośniku elektronicznym, który po odpowiedniej obróbce

jako zdjęcie fotograficzne jest przesyłane do jednostek policji zgodnie z miejscem zamieszkania sprawcy wykroczenia. Podczas jednej sesji urządzenie może zarejestrować około 40 tys. zdarzeń. Włącza się do pracy co jedną lub dwie sekundy. Policja wybrała niewrażliwe miejsca, gdzie często dochodziło do wypadków. Ma na razie tylko jeden fotoradar, ale kierowcy nie wiedzą, którego dnia i w której skrzynce jest on umieszczony. Na wszelki wypadek zwalniają w pobliżu każdego z masztów. Funkcjonariusze zapowiadają ponadto podwójne kontrole, czyli oprócz tego, badanie prędkości radarem przenośnym, ustawionym na przykład kilometr za masztem.

Właściciel pojazdu, który przekroczył dozwoloną prędkość otrzymuje wezwanie do jednostki policji w celu potwierdzenia tożsamości kierującego i wykonania z jego udziałem czynności policyjnych związanych z popełnionym wykroczeniem. W przypadku, gdy samochód prowadził ktoś inny niż jego właściciel, jest on zobowiązany wskazać kierującego. Przekroczenie prędkości to nie jedyne wykroczenie, za które można zapłacić

mandat na podstawie zdjęcia z fotoradaru. Na zdjęciu widać bowiem, czy kierowca np. rozmawia przez telefon komórkowy, trzymając go w ręce, czy ma zapięte pasy bezpieczeństwa, czy pojazd ma włączone światła. Punkty za popełnione wykroczenia są sumowane, a mandat karny w przypadku naruszenia jednocześnie kilku przepisów może wynieść nawet 1000 zł. A więc jak widać, jedno zdjęcie może uszczuplić znacznie nasz budżet, ale chyba najważniejsze jest to, że będziemy jeździć ostrożnie i bezpiecznie. O tym, że dobrze zaplanowany system fotoradarów ratuje ludzkie życia, świadczą doświadczenia krajów zachodnioeuropejskich. We Francji system radarów doprowadził do spadku o 30 procent liczby śmiertelnych ofiar wypadków drogowych. Podobnie jest w państwach skandynawskich.

W związku z tym, iż w bieżącym roku na terenie naszej gminy zwiększył się ruch samochodowy za sprawą turystów korzystających z kolei gondolowej oraz istnieje ciągły problem ciężkich samochodów wywożących kamień z pobliskich kopalni, należy bardzo poważnie zastanowić się nad usytuowaniem skrzynki, w której co jakiś czas mógłby być umieszczany fotoradar. Druga opcja, znaczenie droższa, to zakup przez samorząd gminny radaru przenośnego, którego koszt to około 120 tys. zł. Inwestycja bardzo droga, ale zarabiająca na siebie, ponieważ opłaty za wystawione mandaty wracają do budżetu gminy.

Bartosz Kuświk

## Zioła, czyli domowe sposoby na wszystko

**Wyrazem mojego rozsądku i dbania o budżet domowy stało się zbieranie ziół.**

Nie jestem zabobonna ani nie przedkładam ziołolecznictwa ponad medycynę konwencjonalną. Mam nadzieję, że zachowuję zdrowy rozsądek w tych sprawach. Podstawą mojej apteczki ziołowej są: dzika róża, mięta, pokrzywa, macierzanka, tymianek, podbiał, kwiat nagietka, dziurawca, czarnego bzu i lipy. Wszystko w zasięgu niedzielnego spaceru z podręczną lnianą torbą.

Litrowe słoiki suszu wystarczają do następnego sezonu dla kilkuosobowej rodziny. Korzyści są bardzo wymierne. W chwilach wystąpienia jakichś dolegliwości nie trzeba w panice lecieć do

apteki, pierwszy ból, czy przeziębienie można zażegnać aromatycznym naparem. Obecnie zachęcam do zaopatrzenia się w wiosenne rośliny lecznicze. Zaczynamy od majowej (u nas to nawet do końca czerwca) pokrzywy, liści podbiału i brzozy w ilościach, które będą zapasem do następnej wiosny. Nie zapominajmy o mniszku lekarskim, potocznie zwanym mleczem. Z wyskubanych płatków kwiatów można przygotować „miód”: 400-500 kwiatów, 2 duże cytryny, 1 l litra wody, 2 kg cukru. Kwiaty wrzucić do wody, dodać obraną i pokrojoną na ćwiartki cytrynę. Wszystko razem gotować na bardzo wolnym ogniu do 15 minut od zagotowania. Wystudzić i wstawić do lodówki na około 48 godzin. Potem odcedzić wywar, a resztę odcisnąć przez lnianą ściereczkę.

Wywar wlać do garnka, dodać cukier i gotować na małym ogniu przez 2 godziny bez przykrycia. Gotowy „miód” wlać do słoików i pasteryzować 10-15 minut. Warto kwiaty wyskubać, ponieważ unikniemy gorzkiego posmaku naszego znakomitego lekarstwa, stosowanego przy przeziębieniach i na wzmocnienie organizmu. Świeże liście brzozy stosujemy na okłady, mają podobne zastosowanie jak babka zwyczajna, która jako napar z suszu, świetnie się komponuje z podbiałem, łagodząc kaszel i bolące gardło. Napary z pokrzywy stosujemy zewnętrznie i wewnętrznie, wzmacniają i oczyszczają nasze wnętrza. Zalecane są wszelkie płukanki i kąpiele w świeżym odwarze. Napary ziołowe pijemy nie tylko w chwilach krytycznych, ale także profilaktycznie.

Z zielarskim pozdrowieniem:  
Izerska Wiedźma

## Marzenia do spełnienia - okiem siedemnastolatki

Grudzień 2008 - dwie nastolatki dowiadują się o koncercie jednej ze swoich ulubionych kapeli w pobliskim Berlinie. Rozpoczynają się podchody, żeby któreś z rodziców zgodziło się zawieźć je na miejsce. Marzec 2009 - te same nastolatki stoją pod Columbiahalle, niecierpliwie czekając, aż będą mogły wejść do środka i w końcu zobaczyć zespół, którego zobaczenie zawsze było ich marzeniem...

fot. Andrzej Bielak



Pod Columbiahalle.

To nie sen - taka jest prawda. Wraz z moją przyjaciółką z Lubania 21 marca 2009 roku pojechaliśmy do Berlina, zobaczyć jeden z zespołów, które (mówiąc szczerze) wręcz kochamy. Fall Out Boy, bo tak nazywa się ta kapela, jest rokowym zespołem pochodzącym z Chicago i został założony w 2001 roku przez basistę, Pete Wentz'a i gitarzystę Joe Trohman'a. Zaprośili oni do współpracy Patricka Stump'a (wokalistę i gitarę), a po długich



fot. Marta Bielak

Patrick Stump i Pete Wentz (od lewej).

poszukiwaniach, w 2003 roku, dołączył do nich Andy Hurley, perkusista. Tak skompletowany zespół nagrał dotychczas 7 płyt (w tym jedną DVD i jeden minialbum), a ostatni - Folie à Deux, który wyszedł w grudniu zeszłego roku, okazał się wielkim hitem, uznanym za najlepszy w historii zespołu. Promując ostatnie wydawnictwo, zawitali właśnie do Berlina, gdzie miałam przyjemność być.

Zanim mój tato zgodził się zawieźć

nas na miejsce, trzy razy starałam się go do tego przekonać. Kiedy jednak powiedział, że nie widzi przeszkód, mnie, i moją przyjaciółkę ogarnął szal. W momencie, gdy zamówiliśmy bilety, zaczęliśmy też odliczać dni do samego koncertu. Siedemdziesiąt parę dni zleciało nam w naprawdę błyskawicznym tempie. Piątek 20 marca był chyba najdłuższym dniem w moim życiu. Sekunda ciągnęła się za sekundą, minuta za minutą, a godzina za godziną. Kiedy w końcu skończyła się siódma lekcja i wszyscy życzyli nam dobrej zabawy, dotarło do mnie, że to już następnego wieczoru. W sobotę wstałam dość wcześnie, zrobiłam porządek z tym, co tego wymagało, przygotowałam się i o 14 wyruszyliśmy. Po drodze zabraliśmy jeszcze Martynę i przygoda na dobre się rozpoczęła. Po drodze cały czas słuchaliśmy piosenek Fall Out Boy, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę jesteśmy na trasie do Berlina. Około godziny 18 dotarliśmy pod Columbiahalle. Przez swoje piski na widok wielkiego napisu 'FALL OUT BOY TONIGHT 19:00' o mało co, nie spowodowałyśmy wypadku (zrobiliśmy to tak gwałtownie, że tato nie wiedział, co się dzieje...), ale na szczęście dotarliśmy cali i zdrowi. Jak wiadomo, internet potęgą dzisiejszej cywilizacji i właśnie dzięki niemu dogadałam się z dziewczynami ze Świnoujścia, które też wybierały się na koncert i czas od naszego przybycia do momentu, kiedy zaczęto wpuszczać nas na halę, spędziłyśmy w siódmkę, co sprawiło, że na pewno było nam raźniej. O dziewiętnastej drzwi zostały otwarte i po wielu ściskach, podeptaniach itp., w końcu dostałyśmy się do środka. Osobiście przeżyłam chwilę grozy związane z moim aparatem, który jest stosunkowo duży i musiałam go przemycić, ale na szczęście ta sztuka się udała. Po dwudziestej na scenę wyszedł pierwszy support. Był nim Kid Down pochodzący ze Szwecji. Większości nieznany, rozgrzał publiczność swoimi wpadającymi w ucho utworami. Później pojawili się energetyczni The Sounds, po występie których czułam się, jakby przeszło po mnie stado słoni, gdyż niemieccy fani tego zespołu (a może blond-włosej wokalistki..?) zareagowali na ich występ bardzo żywiołowo.

fot. Marta Bielak

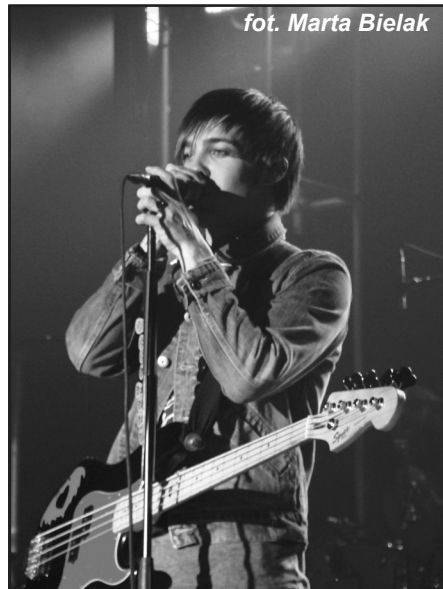


Joe Trohman, Patrick Stump i Pete Wentz (od lewej).

O godzinie dwudziestej drugiej zaczął się w końcu występ właściwej gwiazdy wieczoru. Swoim wejściem wzbudzili piski, ściski i ogólnie, niemałe zamieszanie. Po zagraniu kilkunastu swoich największych hitów zeszli w końcu ze sceny, zostawiając pewien niedosyt, który, moim zdaniem, nawet po trzy-godzinny koncert nie zostałby zaspokojony.

Niestety, nie miałyśmy możliwości spotkania się z zespołem po zakończeniu koncertu, w wyniku czego nie mogłyśmy dać członkom flagi, którą przygotowałyśmy, aczkolwiek zdarte gardła i cudowne wspomnienia naprawdę były warte tak długiego czekania i poświęcenia. Warto również podziękować naszemu kierowcy (mojemu tacie) za wytrwałość i znoszenie naszych ciągłych wygłupów. Czasem naprawdę trzeba mieć anielską cierpliwość... :)

fot. Marta Bielak



Pete Wentz.

Marta Bielak



## Na działce i w ogrodzie

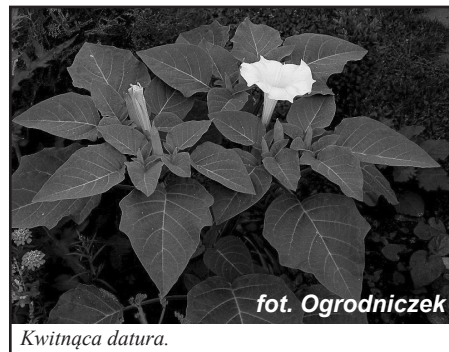
No i nadszedł maj, najpiękniejszy miesiąc dla działkowicza i miłośnika kwiatów. Jak w starym polskim porzekadłe „jak sobie pościelis, tak się wyśpisz”, tak w ogrodzie, czy na balkonie jak sobie urządzimy, czy posiejemy, tak będziemy mieli przez cały rok. Dlatego zawsze radzę z rozwagą podchodzić do prac ogrodowych, siania i sadzenia, czy zakładania rabat, by nasza praca nie poszła na marne, a efekty cieszyły nas przez długi czas.

Chciałem państwa namówić do sadzenia dyń ozdobnych. Jeżeli macie kawałek niewykorzystanej działki, a jest to słoneczne i przewiewne miejsce, do tego, kiedy będą miały się po czym piąć, dynie odpłacą się działkowiczowi fantastycznymi owocami. A jest w czym wybierać: od małych obłych po olbrzymy. W różnych kształtach i kolorach potrafią zdobić nie tylko ogród, ale przez całą zimę przypominać w mieszkaniu o lecie. Najlepiej posadzić nasiona do doniczek, by po 15 maja sadzonki wsadzić w miejsce przeznaczenia. Polecam dynię turbanokształtną, to duża dynia w kształcie turbana, pięknie ubarwiona od żółci przez czerwień po zieleń.

Następna roślina, którą polecam to brugmansja, potocznie zwana daturą, bielunem, lub po prostu anielską trąbą. Jest to rodzaj zajmujący ok. 25 gatunków roślin od roślin jednorocznych po drze-

wa. Nas najbardziej obchodzi ta, którą uprawiamy w domu. Brugmansja to drzewo lub duży krzew, którego wszystkie części są trujące, kwiaty mogą być pełne lub pojedyncze, białe, kremowe, żółte, purpurowe, czerwone lub fioletowe. Na swoich macierzystych stanowiskach w Ameryce Południowej osiągają od 3 do 11 m wysokości, kwiaty mają długość od 30 do 50 cm, a szerokość nawet do 25 cm. Krzewy te, wymagają dobrze nasłonecznionego stanowiska i co chyba najważniejsze ogromnej ilości wody do podlewania. Przy jej braku liście żółkną, a kwiaty i pączki opadają. Należy je sadzić w pierwszym roku do donic 10 l, a w następnych do dużych 20-40 l pojemników. Można posadzić brugmansję do ziemi, ale później będziemy mieli problem z przesadzeniem jej do donicy jesienią.

Nie dość, że jest to roślina wyma-



Kwitnąca datura.

gająca mocnego podlewania (5-10 l wody dziennie) to jeszcze wyjątkowo „żarłoczna”, wymagająca nawożenia nawozami w płynie przynajmniej 2 razy w tygodniu. Jeśli przebrniemy przez te wszystkie utrudnienia, to odwdzięczy się nam kwiatami o niepospolitej urodzie i będzie zdobić nasz ogród do pierwszych poważnych chłodów.

Jesienią przestajemy ją nawozić i ograniczamy podlewanie. Kiedy straci liście, tnijemy gałęzie na 1/3-1/4 wysokości. W takim stanie możemy przechowywać ją bez dostępu światła w chłodnym pomieszczeniu poniżej 10 stopni Celsjusza. Należy też pamiętać, by ziemia nie przeschła całkowicie, a nadmiar wilgoci też szkodzi.

Ogrodniczek



Karolina Grzybowska  
ul. Nadbrzeźna 1b/15  
tel. +48 608066424

### AUTORYZOWANY DORADCA BIZNESOWY sieci ERA

Jeśli jesteś lub chcesz zostać klientem sieci Era

- Posiadasz REGON
- Nie chcesz tracić czasu w salonie
- Oczekujesz profesjonalnej obsługi z zakresu telefonii komórkowej
- Potrzebujesz informacji na temat oferty sieci ERA
- Chcesz obniżyć koszty użytkowania telefonów komórkowych w firmie
- Chcesz efektywnie zarządzać telekomunikacją w firmie

**NIE TRACĆ CZASU !!!**

Skorzystaj z pomocy Autoryzowanego Doradcy Biznesowego sieci Era, który profesjonalnie i bezpłatnie pomoże stworzyć ofertę dopasowaną do potrzeb Państwa firmy.

## OKAZJA

## Działki pod budowę garaży



### Mirsk ul. Kwiatowa

- dokumentacja
- warunki zabudowy
- pozwolenie

**tel. 075 613 81 65**

## Kabelek Izerski

### Kolejny konkurs

Redakcja Izerów ogłasza kolejny konkurs. Należy wykazać się w nim zmysłem obserwacji oraz umiejętnościami fotograficznymi i matematycznymi. Polegał on będzie na znalezieniu w Mirsku ulicy, na której znajduje się największa ilość studzienek kanalizacyjnych i rewizyjnych w przeliczeniu na 1 metr kwadratowy. Tym razem zdjęcia konkursowe( wraz z obliczeniami) proszę przysyłać na adres Redakcji.



fot. Kabelek Izerski

Propozycja konkursowa.

### Ku przestrodze

W przedświątecznym tygodniu na mostku na Mrożynce, w Rębiszowie zdarzył się wypadek. Prowadzony przez młodą kobietę pojazd, w którym znajdowało się małe dziecko przebił barierkę, wpadł do potoku i dachował. Chyba cudem oboje uniknęli poważnych uszkodzeń ciała. Samochód nadaje się do kasacji.



fot. Kabelek Izerski

Skasowany samochód wyciągnięty na brzeg potoku.

### Wypalanie traw

Ta plaga przeszła ostatnio przez naszą gminę. Paliło się jednocześnie w wielu miejscach. Wszystko wskazuje na to, że były to celowe podpalenia. Kabelek postuluje, aby dla podpalaczy przywrócić średniowieczną karę publicznego przy-

palania wiązką płonącej trawy. Może tym sposobem dotrze się jak nie do głowy, to do innej części ciała.

### „Naprawiona” droga

Jeszcze parę zim, a powiatową drogę z Mirska do Giebułtowa zajmie się Konserwator Ochrony Zabytków, który wpisze ją do specjalnego rejestru zabytków drogowych. Na razie niektóre dziury udało się zatkać asfaltowymi korkami, wystającymi nad powierzchnię. Teraz potrzeba ekwilibrystycznych umiejętności aby pokonać najtrudniejsze odcinki bez urwania zawieszenia. Najlepiej radzą sobie z tym aktorzy z Kliniki Lalek. Może by tak zorganizowali Kurs Omijania Wybojów Drogowych i wydawali stosowne certyfikaty np. Mistrz Urwanej Półoski.



fot. Kabelek Izerski

„Wygolone” drzewa w Kamieniu.

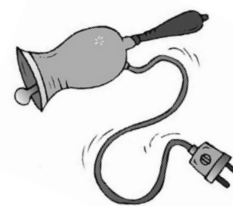
### W Kamieniu gołą

W tym wypadku chodzi o wycinkę (podobno legalną) chyba ze 20 drzew na działce położonej w pobliżu pierwszego mostu od strony Mirska. Kabelek apeluje o baczniejsze przyglądanie się drzewom typowanym do wycinki. Podejrzewamy, że nie wszystkie były chore. Ostatnio jak zaraza szerzy się golenie przydrożnego drzewostanu. Czasami trudno dociec o co w tym wszystkim chodzi. Podobno jak nie wiadomo o co chodzi to chodzi o...



fot. Kabelek Izerski

Skutki wypalania traw.



### Pozimowe „porządki”

Po zimie wiele miejsc wygląda nieładnie. Zdecydowanie kiepsko prezentują się pobocza dróg i pola przy nich leżące. Usiane są bogatym asortymentem śmieci, z czego nie cieszą się rolnicy. Z tych śmieci na pewno nic nie urośnie! Kto sieje? Po ich ilości wnioskować można, że czyni tak spora grupa osób. Kabelek zastanawia się skąd bierze się w ludziach taka bezmyślność. Jej nie trzeba siać, sama rośnie.



fot. Kabelek Izerski

Mistrzowski przejazd odcinkiem specjalnym w Giebułtowie.

### BUS czy PKS?

Transport osobowy w naszej okolicy wydaje się być bardzo dogodny dla klienta. Cieszyliśmy się, że oprócz autobusów PKS pojawiły się busy. PKS pomimo zawiorań jeździ w miarę systematycznie ale za to zmniejsza ilość kursów. Usługi „busiarzy” także zaczynają szwankować. Odjazdy ze Świeradowa Zdroju często bywają niepunktualne lub wcale do nich nie dochodzi. Pomijam już fakt, że przystanek jest usytuowany w bardzo niewdzięcznym miejscu. Konkurencja miała być lekarstwem na całe komunikacyjne zło, ale w tym wypadku nie do końca się sprawdziła.



## Spotkanie w Herbarium

Niespełna miesiąc temu w Herbarium Uniwersytetu Wrocławskiego odbyło się spotkanie przedstawicieli Zespołu Specjalistów przy Wojewódzkim Konserwatorze Przyrody, organizacji pozarządowych z terenu gmin Mirsk i Stara Kamienica w składzie: Agnieszka Olendzka, Katarzyna Andrzejewska, Andrzej Kruk, Anna Morawska-Kruk oraz z reprezentacji Rady Miejskiej Gminy Mirsk.



Dyskusja i uzgadnianie stanowisk.

Spotkanie dotyczyło projektowanego obszaru „Natura 2000- Łąki Gór i Pogórza Izerskiego”, który to obszar ciągnie się od Giebułtowa poprzez Mroczkowice, Orłowice, Krobicę, Kamień, Gierczyn, Kotlinę, Przecznice, Mładz, Rębiszów, Proszowa, Kwieciszowice aż do Chromca, obszaru charakteryzującego się licznymi siedliskami przyrodniczymi typowymi dla Gór Izerskich.

11.12.2008. Rada Gminy Mirsk wystosowała pismo do pani Haliny Liberackiej - Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska we Wrocławiu, w którym zaproponowała korektę wyłączenia trzech enklaw przyrodniczych w związku z planowanymi inwestycjami. Enklawy te to rejon Kamienia i Krobicy - planowany pod

zabudowę mieszkaniową, wzgórze Hucianka (pomiędzy Proszową, a Przecznicą) - pod rozszerzenie kamieniołomu PRI-BAZALT, teren w Orłowicach - pod zabudowę hotelową. W przypadku Hucianki, propozycja Gminy została odrzucona ze względu na niepowtarzalne siedlisko niemożliwe do odtworzenia, w pozostałych dwóch przypadkach możliwe są pewne kompromisy. Wszyscy

zdajemy sobie sprawę, że współpraca zainteresowanych stron, pomimo różnic w poglądach, jest nieodzownym warunkiem zrównoważonego rozwoju, a otwarta wymiana informacji i wzajemna pomoc może przynieść nam wzajemne korzyści, a nie zaogniać konflikty.

W związku z tym w trakcie spotkania padła propozycja stworzenia grupy lobbujacej Ministerstwo Ochrony Środowiska o stworzenie Planu Ochrony dla Obszarów Natury 2000 (finansowanego przez to ministerstwo), który później zostałby przełożony na Plan Zagospodarowania Przestrzennego Gminy. Pozwoliłoby to na realizację wielorakich inwestycji na terenie gminy, w lokalizacjach nie zagrażających zachowaniu siedlisk i oczywiście przyspieszyłoby i ułatwiłoby całą procedurę.

Wszyscy jesteśmy mieszkańcami tego pięknego zakątka Polski i dobrze by było, gdybyśmy potrafili szerzej spojrzeć na przyszłość naszą i naszych dzieci, a niezbędne do tego są dyskusja społeczna i zaangażowanie, do których serdecznie zapraszamy.

Stowarzyszenie  
Unia Izerska



Wymiana poglądów nad mapą z zaznaczonymi obszarami Natury 2000.

**Redaktor naczelny**  
Bogusław Nowicki

**Zespół redakcyjny i współpracownicy**

Bartosz Baszak, Feliks Chojnacki,  
Piotr Czembrowski, Grażyna  
Drożdżowska, Karolina Dulat,  
ks. Mariusz Godek, Edyta Hryciw,  
Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk,  
Paweł Łupicki, Beata Nowicka,  
Jolanta Szepańczyk, Paweł Tomczuk,  
Stanisław Wojciechowski, Andrzej  
Woźniak

**Skład i łamanie**  
Kuba Krasicki

**Kontakt**

tel. 0 882 672 386

e-mail: redakcja.izery@gmail.com  
teczki do przekazania artykułów  
lub uwag pisemnych dostępne w  
punktach sprzedaży

**Adres redakcji**  
59-630 Mirsk  
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń,  
zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji  
materiałów oraz zmiany tytułów.

## Oferta ogłoszeniowa

**Zapraszamy do zamieszczania ogłoszeń na stronach czasopisma Izery**

Ceny ogłoszenia za stronę kolorową formatu A4 kształtują się w granicach 100-120 zł, za taką samą wielkość w odcieniu szarości - 80 zł. Istnieje oczywiście możliwość zamówienia 1/2, 1/4, czy 1/8 strony.

W sprawach dotyczących ogłoszeń prosimy dzwonić pod nr **0691820861** lub **0757834001**.

Szczegółowe informacje, pomoc i poradę techniczną dotyczącą tych spraw można uzyskać u Feliksa Chojnackiego w firmie „Fenix” przy ul. Kpt. St. Betleja 18 w Mirsku.



**EKO – BART**

**Usługi Komunalno – Transportowe**

ul. Sienkiewicza 7, 59-850 Świeradów-Zdrój,

NIP: 613-145-23-26

tel: +48 (75) 78 16 708, tel. kom. 605 666 820

e-mail: eko-bart@o2.pl

## OFERTA

*Firma EKO-BART zajmująca się odbiorem odpadów komunalnych proponuje Państwu ofertę cenową dotyczącą wywozu nieczystości stałych.*

*W celu obniżenia kosztów gorąco zachęcamy do zawarcia umowy uwzględniającej **nieodpłatny odbiór odpadów segregowanych** (plastik, papier, szkło).*

*Firma EKO-BART jako jedyna dojeżdża do klienta w celu zawarcia umowy, a także posiada wzory dokumentów służących do wypowiedzenia umów z dotychczasowym wykonawcą.*

Posiadamy pojemniki do dzierżawy i sprzedaży. Podstawiamy kontenery na gruz.

### **Oferta cenowa wywozu odpadów CENY BRUTTO**

częstotliwość wywozu odpadów pojemnik	1 x miesiącu	2 x miesiącu (co 2 tygodnie)	4 x miesiącu (co tydzień)
  <b>0,11 m<sup>3</sup></b> <b>0,12 m<sup>3</sup></b>	<b>7,50 zł</b>	<b>15,00 zł</b>	<b>30,00 zł</b>
 <b>0,24 m<sup>3</sup></b>	<b>15,00 zł</b>	<b>30,00 zł</b>	<b>60,00 zł</b>
 <b>1,10 m<sup>3</sup></b>	<b>66,00 zł</b>	<b>132,00 zł</b>	<b>246,00 zł</b>

**ZADZWOŃ !!! DOJEDZIEMY DO CIEBIE !!!**

tel.: (075) 78 16 708, tel. kom.:605 666 820



# ODSZKODOWANIA

## PROFESJONALNA POMOC



Jeśli doznałeś obrażeń w wyniku wypadku lub też ucierpiał ktoś z Twoich bliskich i nie wiesz, jak poradzić sobie z postępowaniem odszkodowawczym, możesz liczyć na nasze wsparcie!

- Czy wiesz, jaka dokumentacja będzie miała wpływ na wysokość Twojego odszkodowania?
- Czy wiesz, jak wyliczyć procentowy uszczerbek na zdrowiu?
- Czy możesz być pewny, że proponowane Ci odszkodowanie nie jest zaniżone?

Znajomość odpowiedzi na powyższe pytania to klucz do wymiernej rekompensaty szkody. Nie musisz wiedzieć wszystkiego, ważne abyś wykonał właściwy telefon!

VOTUM SA 

**POMOC OSOBOM  
POSZKODOWANYM  
W WYPADKACH**

**PAMIĘTAJ!  
WYSTARCZY ZADZWONIĆ**

BEZPŁATNA  
INFOLINIA

» 0 800 217 417

PRZEDSTAWICIEL  
REGIONALNY

» 0 503 022 473

[www.votum-co.pl](http://www.votum-co.pl)